

ONA

I

Delikatne światło padało na jej skuloną postać. Wpatrywała się w niebo i widoczny na nim gwiazdozbiór. Wielka Niedźwiedzica robi wrażenie. Szczególnie o tej porze roku. Późne lato... Włosy spadały lekką kaskadą na ramiona sięgając bladej skóry i pomarańczowej piżamy. Siedziała tak skulona na łóżku. Uwielbiała ten widok nocnego nieba. Myśli kłębiły się, ale łatwiej było je sobie poukładać. Łatwiej niż w dzień, kiedy wydaje się, że jest się takim widocznym. Szare oczy wpatrzone w daleki punkt na niebie... Podeszła do okna i uchyliła je. Przystawiła twarz do szpary i wciągnęła zachłannie rześkie nocne powietrze. Raz, drugi... Jakby się narkotyzowała. Sprawiało jej to wyraźną przyjemność. Zamyśloną jak dotąd twarz rozjaśniał lekki uśmiech. Śmiały się nawet jej oczy. Po chwili spojrzała w niebo... Podeszła do radia i nastawiła na odtwarzacz płyt CD. Wśliznęła się pod koldrę i włączyła radio pilotem. Położyła głowę na poduszce. Objęła ramionami jaśka. Pachniał Nim. Jego zapach pozostał jeszcze z tamtej pamiętnej nocy. Leżała i myślała o Nim. O nikim innym nie myślała w ciągu tych ostatnich dwóch tygodni. Widziała Go codziennie rano. Widziała Go w snach i na jawie. Kochała całym sercem, całą sobą. Gdyby ktoś spytał się jej, dlaczego go kocha nie znalazłaby konkretnej odpowiedzi. Wszystko, co robił, co mówił było dla niej piękne, magiczne i wyjątkowe. Każdy najmniejszy gest idealny... perfekcyjny. Zasnijając czuła się szczęśliwa, czuła się bezpieczna. Tylko tęskniła za jego ramieniem, za jego bliskością... Przy nim czuła się naprawdę piękna. Głos Vondy Shepard kołił zmysły, uspokajał i skłaniał do jeszcze głębszej zadumy nad tym, co jest, co będzie... Nad wszystkim. Agnieszka nigdy nie stroniła od refleksji. Wręcz uwielbiała to. A gdy zasypiała zawsze marzyła. Na jej życie składały się same marzenia, które pragnęła spełnić. Była ich całą masą. To był jej świat. Idealny i piękny. Wcale nie kruchy przy zetknięciu z szarą rzeczywistością. Wręcz odwrotnie. Silny i własny. Choć nie omijały jej chwile zwątpienia i słabości. Uważała nawet, że jest osobą przewrażliwioną i otwarcie mówiła o tym ludziom. Nie bała się swoich słabości. Uważała, że należy je niwelować wszystkim tym, co ma się w sobie najlepszego. Trudno jest jednak wyznawać taką zasadę, jeśli doszukuje się w sobie jedynie wad, a zalet praktycznie nie widzi. Nawet, jeśli ktoś próbował jej wepchnąć na siłę prawdę o niej. O tym, że jest wrażliwą osobą, przepelnioną dziwną dobrą energią – nie wierzyła. Za wszelką cenę starała się udowodnić, że tak nie jest. Nie cierpiała swojego wyglądu. Wystających łopatek, zbyt szerokich bioder, czarnych włosów, zbyt grubych ud, niekształtnych kolan... Mogła tak wymieniać w nieskończoność. Jedyne, co w sobie akceptowała to oczy. Oczy są według niej zwierciadłem duszy. Ktoś musiałby naprawdę długo pracować albo zrobić coś naprawdę okropnego, żeby w jej oczach jego dusza była brzydka. Nie rozumiała tylko jak niektórzy ludzie, znienawidzeni przez wszystkich za swoje zbrodnie, mogą mieć czasem piękne oczy. Czy to oznaczało, że w głębi duszy są inni, czy to, że może kiedyś byli inni?

II

Słoneczny blask wypełnił pokój światłem. Wpatrzona w dal leżała na poduszce, którą tak kurczowo ścisnęła wieczorem. Nagle jakby zbudzona z letargu wstała i schowała pościel, włączyła radio i ubrała się. Poszła do łazienki, żeby po chwili z niej wyjść. Włączyła komputer i wróciła do pokoju. Podeszła do okna. Zapowiadał się słoneczny dzień. Jeden z piękniejszych tego lata. Postanowiła wyjść na spacer. Ubrała buty i wyszła przed bramkę domu. Wąska ulica między domkami prowadziła w dół. W deszczowe dni asfalt wyglądał jak potok. Przy domkach rosły ogromne, rozłożyste buki. Dawały cudowny cień, który obejmował swym zbawiennym chłodem zarówno chodnik jak i drogę. Agnieszka ruszyła w dół, skręciła w lewo. Przecznica za przecznica... Wreszcie po 20 minutach marszu dotarła do starego parku. Uwielbiała w nim przesiadywać. Szczególnie nad małym stawem, którego praktycznie nikt nie odwiedzał tak bardzo zarósł. Zaraz nad wodą była stara, drewniana ławeczka. Z tych, co to były niegdyś w całym parku. Dopóki nie zniszczyła ich „kochana” młodzież. Tak chętnie odwiedzane przez dziewczynę zacisze, w zimie stawało się jej małym prywatnym lodowiskiem. Altanka obrosnięta całą w bluszcz wyglądała jak chatka wróżki. Panował w niej zawsze niesamowity półmrok, a wewnątrz wypełniał magiczny zapach roślin. Zielona poświata nadawała jej jeszcze bardziej tajemniczy wygląd. Wysokie drzewa dopuszczały niewiele światła. A strzyżone niegdyś krzewy, teraz nie pilnowane rozrosły się do potężnych rozmiarów. Agnieszka czuła się niemal jak w zaccarowanym lesie. Wydawało jej się, że w jej żyłach na pewno płynie jakaś malutka kropla krwi elfów leśnych. Matka zawsze nazywała ją rusałką za względu na czarne długie włosy, prosty nos, szare oczy i lekko

spiczaste uszy, które odziedziczyła po ojcu. Kiedyś nienawidziła tych uszu. Ojciec zostawił ją i matkę. Jak śmiała?! Matka zawsze broniła go i Aga tego nie rozumiała. Przecież ich zostawił. Zupełnie same! Jej stosunek do ojca zmienił się o 360 stopni, kiedy go poznała, kiedy dowiedziała się, dlaczego rodzice się rozstali. Żałowała, że tak płomienna miłość wypaliła się w pewnym momencie wspólnego życia. Cieszyła się jednak, że była owocem gorącego uczucia, które ich łączyło... A teraz mieszka z ojcem. Jej ojciec zakochał się i ona to doskonale wie. Siedząc na ławce w parku myślała o tym czy jest w stanie zaakceptować „nową matkę”... Nigdy nie zapomni swojej rodzicielki. Czy ktoś inny może zająć jej miejsce? Początkowo chciała ją znienawidzić, ale kiedy ojciec poznał ją z Amelią nie mogła. Amelia jest szczupłą, drobną kobietą. Niezwykle sympatyczną, a jej błękitne oczy nie wzbudzają nic oprócz sympatii. Nie dziwi się ojcu, że zakochał się w takiej delikatnej istotce, jaką jest jej przyszła macocha. Nie... Nigdy nie będzie nazywała jej „macochą”. Matką? To brzmi dziwnie. Postanowiła, że będzie mówić jej po imieniu. Bo chyba tak byłoby najlepiej. Rozmawiała o tym z ojcem i on zgodził się z nią. Agnieszka spytała go wtedy czy kocha Amelię równie mocno jak niegdyś kochał jej mamę. Popatrzył wtedy tymi swoimi ogromnymi szarymi oczami i powiedział: „Nikogo nie będę już kochał tak jak kochałem twoją matkę.” Agnieszce jakby ulżyło. Cieszyła się, że jej mama była i będzie najważniejszą osobą w życiu ojca... Tęskniła za nią. Za jej łagodnym głosem i uśmiechem. Miała takie zielone, kocie oczy. Podobno szary kolor oczu, który odziedziczyła po tacie stawał się z wiekiem coraz bardziej zielonkawy. I coraz trudniej było określić, jaki w rzeczywistości mają one kolor. Agnieszka siedziała i wspominała swoją mamę. Miała takie cudowne włosy. A kiedy szła to wszystko w około wydawało się piękniejsze i weselsze. Nikt, kto miał z nią styczność nie pozostawał na nią obojętny. Jedni uważali ją za istotę niezwykłą, jakby nie z tego świata. Inni, może zazdrościcy, mówili, że jest po prostu dziwna, inna i słaba. Aga też zawsze była inna. Chodziła swoimi ścieżkami, dlatego w szkole nie nawiązała zbyt wielu przyjaźni. Nie były to przyjaźnie w pełnym tego słowa znaczeniu.

Aga siedziała skulona na ławce. Zasnęła, sama nie wiedząc, kiedy. Nagle ktoś chwycił ją gwałtownie. Otworzyła oczy, ale zobaczyła tylko ciemność. Ktoś naciągnął na jej głowę worek i owinął sznurkiem. Nie mogła krzyknąć, dusiła się. Kopała, gryzła, szczypała i drapała. Robiła, co mogła, żeby uwolnić się od napastnika. Jej rozpaczliwym próbom odpowiadał tylko głęboki gardłowy śmiech i krzyk: „nie wierć się suko!”. Agnieszka pomyślała, że to już koniec, że już nie zobaczy ojca, nie pozna Amelii i że nie powie Jemu, co do niego czuje. Że cały ten misterny świat, który stworzyła umrze. Mężczyzna rzucił ją w krzaki i zaczął rozbierać. Agnieszka zaczęła się szarpać jeszcze mocniej. Dostała czymś twardym głowę, tak mocno, że mało nie straciła przytomności. Usłyszała grad siarczastych przekleństw pod jej adresem. Po czym znów poczuła jego ręce na swoim ciele. Myślała, że to już koniec. Nie miała już siły walczyć. Czują jak coś spływa po jej twarzy z miejsca, gdzie została uderzona. Strużka lepkiego płynu doszła do jej ust. Smak krwi przeraził ją jeszcze bardziej. Szarpnęła się ostatkiem sił. Zrzuciła z siebie mężczyznę. Kolejne uderzenie po głowie. Tym razem nieco lżej niż po przednio.

- Jeszcze jeden taki wybryk suko a obedrę cię ze skóry!

Znowu złapał ją za bluzkę. Ale nagle jego ręce puściły materiał i Aga usłyszała trzask.

- Jesteś aresztowany! Wszystko, co powiesz może zostać użyte przeciwko tobie!

Agnieszka odetchnęła z ulgą. Zdjęła drżącymi rękoma worek z głowy. Podparła się na ręce, żeby wstać, ale zachwiała się i o mało nie upadła. O mało, bo jej wybawca podtrzymał ją.

- Proszę usiąść.

- Gdzie on jest? - Agnieszka dopiero teraz zauważyła, że nie ma nikogo oprócz niej i policjanta.

- Mój kolega zawiózł go na komisariat. Facet uciekł nam trzy dni temu z więzienia.

- Aha...

- Choć, zawiozę cię do szpitala.

- Dobrze.

- Jak masz na imię?

- Agnieszka.

- OK. Aga, oprzyj się na mnie to dojdziemy jakoś do radiowozu.

- Dobrze... A ty jak masz na imię?

- Adam.

Pamiętała twarz Adama pochyloną nad nią, gdy wsiadała. Pomagał jej. Nagle poczuła się taka słaba, oczy same się zamknęły. Jakby nagle zasnęła. Teraz leżała w sterylnie czystym szpitalnym łóżku. Sala, na której leżała wyglądała przytulnie. Obok niej stało jeszcze tylko jedno łóżko. Leżała na nim jakaś dziewczyna. Odwrócona do Agnieszki plecami. Kasztanowe długie włosy przysłaniały niemal całe jej plecy. Zarysy koldry zdradzały chudą, przesadnie chudą sylwetkę. Agnieszka zastanawiała się, dlaczego ta dziewczyna trafiła do szpitala. Czy tak samo została sponiewierana przez jakiegoś faceta jak ona, czy może spotkało ją coś innego. Aga miała to do siebie, że, mimo, iż kogoś nie znała

to martwiła się jego losem. Miała to we krwi i nie potrafiła inaczej żyć. Położyła się na wznak. Biały sufit zwisał nad nią. Myślała o wszystkim i o niczym. Tak w zasadzie to nie wiedziała, co ma myśleć. Jakby obok całego tego świata. Wydawało jej się, że to nie jej życie, że to nie ją spotkało to wszystko, że to zupełnie obca dziewczyna była tam w parku... Łzy pojawiły się same. Nie wiadomo, kiedy i skąd. Agnieszka poczuła się taka samotna, taka bezradna. Zapragnęła, żeby On był przy niej. Żeby On pomógł jej przejść przez najgorsze... Później pomyślała o tacie. Że przecież on nic nie wie i na pewno okropnie się martwi. „Powinnam zawołać siostrę i się ją spytać czy zawiadomiono moją rodzinę...” – zastanawiała się, ale nie zadzwoniła. Leżała wpatrzona martwym wzrokiem w sufit. Cały jej świat stracił na barwach. Był czarny. Był przerażająco straszny. Nienawiść do swojej własnej słabości rosła z sekundy na sekundę. Aga coraz bardziej nienawidziła siebie i tego mężczyzny, nienawidziła dnia, w którym się to stało...

- Agnieszka...

Znajomy głos wyrwał ją z samo destrukcyjnych rozmyślań.

- Adam?

- Nom... Przyszedłem zobaczyć, co u ciebie.

Adam usiadł na łóżku, obok Agnieszki. Jej twarz była lekko opuchnięta od płaczu, oczy zwrócone ku niemu miały wyraz, którego nie da się opisać słowami. Agnieszka podparła się na rękach i przytuliła do Adama.

- Dlaczego właśnie ja... – zaszlochała.

Adam przytulił ją mocno.

- Tak mi przykro...

- Dziękuję.

Agnieszka uspokoiła się nieco, ale nadal mocno trzymała Adama w objęciach. Czowała się bezpieczniej i już nie tak samotnie. Po chwili poczuła się słabo. Adam położył ją delikatnie na poduszce.

- Przyniosłem ci pomarańcze. Mam nadzieję, że lubisz. Wiesz, moja mama jak się dowiedziała to mi je wcisnęła, więc musisz je przyjąć. Hehe...

- O jej... Dzięki. - Agnieszka uśmiechnęła się.

- Wiesz... jak chcesz to mogę już iść.

- Nie. Zostaniesz jeszcze?

- Jasne, tylko nie wiedziałem czy nie wolisz być sama. Moja zmiana zaczyna się dopiero o 10:00.

- Aha... Ile już tu leżę?

- Pięć dni.

- Mój ojciec wie?

- Ojciec? Wie. Był tu już kilka razy. Powiedziałem mu, że mogę czasem wpadać. Był bardzo wdzięczny. Jeśli chcesz to mogę po niego zadzwonić. Chcesz?

- Nie, nie trzeba. Zmęczona jestem trochę.

- Lekarz mówił, że na szczęście uderzenia nie naruszyły czaszki, ale mało brakowało. Powinnaś jednak dużo odpoczywać i spać. I nie podnosić się.

- I lekarz tak ci wszystko powiedział?

- Nie, twój ojciec.

- Aha... Czy będę mogła ci się jakoś zrekompensować? Uratowałeś mnie...

- To był mój obowiązek. Ale jeśli chciałabyś umówić się ze mną kiedyś na lunch...

- Oczywiście.

- Tylko musiałbym uprzedzić żonę. Wiesz. Ona jest strasznie zazdrosna. Hehe.

- Yhm, jasne.

- Widzę, że oczy ci się same zamykają.

- Przepraszam, to nie, dlatego, że się nudzę... Taka słaba się czuję...

- Ciii... nie mów za dużo. Musisz wypoczywać.

Agnieszka zasnęła trzymana za rękę przez Adama. Po chwili wyszedł z sali na korytarz.

- O Ewa. To ty już tutaj? A co z Michałem i Asią?

- Są w przedszkolu. Jak tam Agnieszka?

- Hmm... na razie jest okropnie zmęczona i jeszcze chyba to wszystko nie dotarło do niej.

- No... Tylko uważaj, bo będę zazdrosna! Hehe – Ewa uszczypliła męża w bok. – Idź na swoją zmianę, bo już za piętnaście 10:00.

- Co? Już tak późno? O Boże! To ja lecę. Trzymaj się. – Cmoknął Ewę w policzek i wybiegł ze szpitala.

- Wariat. - skwitowała go.

Pchnęła drzwi. Agnieszka spała. Jej oddech nie był miarowy. Urywany i nerwowy. Pociła się i nerwowo wierciła. Coś się jej śniło. Ewa usiadła obok i chwyciła jej rękę.

- Darek! – obudziła się z krzykiem.

Ewa objęła ją i przytuliła. Już dobrze, to był tylko zły sen. Bardzo zły sen...

Kolejny dzień w szpitalu. Wczoraj Agnieszka spała cały dzień. W nocy co chwila budziła się cała zalana potem. A obok ciągle była Ewa. Trzymała ją za rękę i uspokajała. Miała taki łagodny, kojący głos. Agnieszka leżała teraz na boku i patrzyła na dziewczynę leżącą obok. Spała, ale tym razem twarzą zwróconą ku Agnieszce. Włosy oplatały małą główkę, brwi idealnie zarysowane podkreślały kształt oczu. Rzęsy tak długie i piękne wydawały się aż nierealne. Błada, lekko ziemista cera i te wystające przesadnie kości policzkowe. Tą dziewczynę spotkało coś z pewnością gorszego niż ją samą – rozmyślała.

- Aguś?
- Tato?
- Aguś... – ojciec chwycił córkę w ramiona. - Tak mi przykro...

Ojciec mocno trzymał swoją córkę w objęciach. Łkał. Tak bardzo żałował tego, że nie było go przy córce, że nie obronił swojego maleństwa. Nie rozumiał jak Bóg mógł zgotować jego córce taki los, takie życie, w które wplecione zostało zbyt wiele bólu i cierpienia. To było nie fair. Wiara w Stwórcę osłabła tak mocno, iż niemal zupełnie znikła. Ale gorliwe modlitwy przynosiły ukojenie, przynosiły na jakiś czas wewnętrzny spokój i równowagę, jeśli o takie można w ogóle mówić w przypadku ludzi dotkniętych w ten sposób.

- Aga, córeczko. Czy coś ci potrzeba? Powiedz.
- Nie tatuś. Dobrze mnie karmią... A Ewa ciągle jest przy mnie, więc nie czuję się już taka samotna jak na początku...
- Ewa jest twoim psychologiem. Słyszałem, że jest najlepsza w całych Stanach...
- Tato... To na pewno kosztuje majątek!
- Nie... Ewa jest daleką kuzynką twojej matki. Kiedyś były jak siostry. Dawne dzieje... Ech... Wiesz, Ewa tu pracuje i kiedy tylko usłyszała co się stało to sama zaproponowała pomoc. Powiedziała, że kochała twoją matkę i że po prostu musi.
- Tato. A jak ty się czujesz?
- Dobrze, w sumie dobrze. Tylko ostatnio trochę źle śpię, ale to nic poważnego.

Agnieszka otarła spływającą po twarzy ojca łzę. Patrzyła w jego cudowne szare oczy. Jego twarz wyglądała jakby w ciągu ostatniego tygodnia postarzał się co najmniej o 10 lat. Wiedziała, że to przez nią. Nie chciała obarczać swoim ciężarem ojca.

- Tato... Może powinieneś wybrać się gdzieś na urlop? Odwiedzić babcię?
- Nie mógłbym cię zostawić, nie teraz.
- Ale ty to za bardzo przeżywasz. Martwiąc się o ciebie z pewnością nie wydobrzeję szybciej. Wyglądasz na zmęczonego. Proszę cię tato. Tak będzie lepiej dla nas. Weź ze sobą Amelię. Ona ma na ciebie wręcz zbawienny wpływ.
- No dobrze...
- Obiecujesz?
- Obiecuję kochanie...

Agnieszka objęła ojca i zasnęła w jego ramionach. Delikatnie zdjął jej ręce ze swoich ramion i położył na poduszce. Patrzył tak na nią chwilę, pocałował w czoło i wyszedł.

Agnieszka obudziła się dwie godziny później. Usiadła i oparła o poduszkę. Obok leżała teczka z białymi kratkami, zeszyt i piórniki. Widocznie ojciec jej przyniósł i nie zauważyła. Wzięła białą teczkę związaną sznurkiem na kokardkę. Wyjęła ołówek z piórnika i spojrzała na leżącą obok dziewczynę. Wstępny szkic zajął jej niecałe 15 minut. Miękkie światło padało na twarz i ciało dziewczyny. Dawało to wrażenie lekkiej aury. Agnieszka pomyślała, że tak właśnie muszą wyglądać anioły. Kreska za kreską ożywał każdy szczegół rysunku. Niestrudzenie każdą fałdę, każdą wklęsłość, każde załamanie światła przenosiła na kartkę papieru. Kiedy rysowała świat dookoła nie istniał. Była tylko ona, kartka, ołówek i to co rysowała. Jakby w zaczarowanej krainie, bo tak naprawdę Agnieszka była jak wróżka, która posiadała dar zatrzymywania chwili, zaklania ją w obraz. Skończyła. Położyła swoje dzieło na szafce obok. Odłożyła ołówek i na jej twarzy pojawił się delikatny uśmiech. Uśmiech, który jakby z każdą sekundą nabiera coraz więcej blasku, coraz więcej wyrazu i znika równie delikatnie jak się pojawia. Agnieszka przymknęła oczy. Nie zdawała sobie sprawy, że jej sąsiadka, którą przed chwilą naszkicowała przyglądała jej się w milczeniu. Angela – bo tak właśnie miała na imię - patrzyła na Agnieszkę nie mającą pojęcia, że wyglądem wcale aż tak nie różni się od Angeli. Szczupłe ręce leżały na pościeli zaciśnięte w kurczowym uścisku. Nagle twarz Agnieszki pokrył strach, ból... Krzyknęła – „NIE!” I otworzyła oczy... Szeroko, bardzo szeroko. Nie mogła wydobyć z siebie słowa. Patrzyła w dal. Ktoś wziął ją delikatnie za rękę. Szybko ją odsunęła i znowu krzyknęła, ale ciszej – „Nie!”. Popatrzyła na dziewczynę, która leżała obok i patrzyła na nią spokojny wzrokiem. Jakby zupełnie nie przejęta wrzaskami Agnieszki.

- To przejdzie. Powiedziała cicho, ale stanowczo. Słyszałam, że cię zgwałcono.
- Nie...

- Jak to? Tak mi powiedziano... Zresztą tutaj trafiają tylko zgwałcone dziewczyny. No, albo skrzywdzone w jakiś inny sposób i chore umysłowo. Nie wiesz, że jesteś w szpitalu psychiatrycznym?
- W szpitalu psychiatrycz...
- Yhm... Szpital nazywa się „Hope”.
- On nie zdążył mnie zgwałcić. Porwał tylko moją bluzkę.
- Miałaś na sobie spodnie?
- Yhm...
- No to, to cię uratowało. Inaczej nie ceregieliłby się w zdzieranie ci bluzki. Zrobiłby to później. Ściągnąłby spódnicę i...
- Przestań!
- Przepraszam... Nie chciałam.
- A ty?
- Zgwałcił mnie mój nauczyciel od chemii. Od samego początku miałam z nią kłopoty, więc zaproponował, że będzie zostawał ze mną po lekcjach i tłumaczył to czego nie rozumiem. I tak było... na początku. Zostawałam, a on cierpliwie wszystko mi tłumaczył. Czasami wplatał jakiś drobny żart. Na początku siedziałam w ławce, a on przy swoim biurku. Później siedział w ławce razem ze mną. Kiedy coś mi nie wychodziło klepał przyjaźnie i mówił: „Nie martw się kochanie. Zaraz zrozumiesz.”. Potem zabierał mnie na zaplecze i pokazywał różne plansze i takie tam. Naprawdę myślałam, że zależy mu na tym, żeby mnie nauczyć. Aż raz po lekcjach kazał mi chwilę zaczekać na zapleczu. Powiedział, że idzie tylko coś łyknąć, bo mu sucho w gardle się zrobiło. Poszłam, więc na zaplecze. Usiadłam na krześle obok okna. Tak, że drzwi miałam za plecami. W myślach powtarzałam wzory kwasów. Materac oparty o ścianę nie przykuł mojej uwagi. Zresztą nawet gdybym go zauważyła i tak niczego bym się nie domyśliła. Wszedł i zamknął za sobą drzwi. Odwróciłam się. Stał oparty o ścianę. Miał rozwiązany krawat. Zdjął go i położył na stoliku. Złapał materac oparty o ścianę i puścił na podłogę. Miał taki dziwny wzrok... Nie do opisania. Coś podświadomie mi mówiło, że powinnam uciekać. Tylko gdzie? Wyskoczyć oknem z siódmego piętra? Chciałam krzyknąć do kogoś na podwórku, ale on już zdążył odgadnąć moje zamiary i zakrył mi usta. Zamknął okno i przysłonił żaluzjami. Potem złapał mnie i rzucił na materac. Nie krzyknęłam... Zresztą to i tak nie miało sensu. Nikt by mnie nie usłyszał. Na dworze jakby specjalnie dla niego zaczęli wiercić coś młotem pneumatycznym. Zaczął się rozbierać. Młody nauczyciel... Ile miał? Góra 25 lat. Wyglądał na sympatycznego... Pozory są takie złudne... Skuliłam się w kącie, pomiędzy szafką a ścianą przy których leżał materac. W końcu podszedł do mnie i przykucał na materacu. „Będziesz grzeczną dziewczynką?” – spytał. Nic mu nie odpowiedziałam. Nie mogłam wydobyć z siebie najmniejszego dźwięku. Patrzyłam tylko na niego. Z jego ust czuć było alkoholem. Złapał mnie za ramiona i położył brzuchem na materacu. Przycisnął ciężarem swojego ciała. „Jak się nie będziesz opierała to nie będzie bolało, a może nawet będzie przyjemnie...” - szepnął a ja zadrżałam. Byłam bezsilna. Nie mogłam nic, zupełnie nic, zrobić. Zdjął krótką spódniczkę i moje majtki. Odwrócił przodem. Nie ruszałam się, nie mogłam nic zrobić. Rozpiął moją bluzkę i rzucił ją w kąt. Odpiął stanik i też rzucił go gdzieś obok. „Greczna dziewczynka” – szepnął mi do ucha. Zadrżałam. Nienawidziłam siebie za własną bezsilność. Nie wiem jak ale zrzuciłam go z siebie. Zdenerwowało go to, bo złapał mnie i rzuciła na materac. Położył się na mnie i zaczął... To wszystko działo się tak szybko i tak brutalnie. Nigdy nie wymarzę tego dnia ze swojej pamięci. Ech... Muszę nauczyć się z tym żyć. Nie pozwolić, żeby on znowu wygrał. Po tym wszystkim po prostu się ubrał i wychodząc powiedział: „Ubierz się mała. Jeśli komuś tylko piśniesz choć słówko to tak cię urządzę, że cię rodzona matka nie pozna” i wyszedł. Zaczęłam się ubierać. Niezdarnie. Każdy ruch sprawiał mi ból. Na materacu zobaczyłam swoją krew. Nie wiem jak, ale dostałam się do domu. Drogi w ogóle nie pamiętam. Wpadłam do łazienki i zaczęłam się myć, szorować z całej siły. Aż do krwi. Nienawidziłam swojego ciała, swojej słabości. Ale mój koszmar miał się dopiero zacząć. Ubrałam się w świeże ciuchy, a tamte schowałam głęboko w szafie, w pokoju. Wysłałam z domu. Wydawało mi się, że wszyscy już wiedzą, ich spojrzenia przeszywały mnie na wylot. Uciekłam z domu do parku. Nie mogłabym spojrzeć moim rodzicom w twarz po tym co tył stało. Po prostu nie mogłam. W nocy następnego dnia znalazła mnie policja. Leżałam pod ławką w parku. Ktoś zauważył mnie i zadzwonił na komisariat. Spakowali mnie do radiowozu i zawieźli. Zaczęli wypytywać jak się nazywam, ile mam lat, co robiłam w parku. Pytali nawet czy biorę narkotyki. Później zadzwonili do moich rodziców. Okazało się, że zgłosili moje zaginięcie. Przyjechali po mnie po pół godzinie. Musiałam wyglądać przerażająco okropnie w mokrej sukience, potarganych włosach, cała umazana. Podobno niewiele mi brakowało, żeby postradać zmysły. Na widok moich rodziców schowałam się w celi, która akurat była otwarta. Weszłam pod łóżko i nie chciałam wyjść. Nie wiele pamiętam z tamtego okresu. Wszystko opowiedział mi Adam. Mąż Ewy. Ewa zajmuje się mną już od około 2 lat. Na reszcie

wychodzę na prostą. Mój stan z dnia na dzień jest coraz lepszy. Już nigdy nie będę taka jak kiedyś. Ale wygrałam sprawę w sądzie. Mój nauczyciel siedzi, a ja nie zamierzam zrezygnować ze swojego życia, bo jeszcze tyle przede mną. Prawda?

Agnieszka odpięła się od tych wszystkich kroplówek itd. I wstała z łóżka. Usiadła obok Angeli i objęła ją.

- Dziękuję.

Siedziały tak w swoich objęciach. Agnieszka czuła się naprawdę bezpieczna, naprawdę rozumiana. Historia Angeli coś w niej przełamała. Dziwne odrętwienie zaczęło ustępować. Pojawiła się chęć walki. Aga postanowiła walczyć o życie. Przypomniała sobie o Nim. O tym, że może będą jednak razem, że On się nią zaopiekuje i nikt już jej nie skrzywdzi. On ją obroni.

* * *

Do sali weszła siostra i zobaczyła dziewczyny śpiące razem w jednym łóżku. Uśmiechnęła się do siebie. Podeszła i zbudziła Agnieszkę.

- Musisz wrócić do swojego łóżka i podłączyć się do kroplówek.

- Ja już nie potrzebuję. Ja już będę jadła normalnie.

- Ooo... To dobrze. Cieszę się. Muszę powiadomić o tym twoją opiekunkę.

Siostra odeszła od Agnieszki. Pozdejmowała te różne rurki, które jeszcze przed chwilą tłoczyły w Agnieszkę życiodajne płyny.

- Zaraz wrócę i powyjmuję ci igły z rąk.- powiedziała do Agnieszki i wyszła.

Wróciła 20 minut później i rzeczywiście powyjmowała jej to wszystko do czego była podłączona. Agnieszka przeszła już do swojego łóżka i obie z Angelą zaczęły pisać coś w swoich zeszytach. Zatonione w dwóch różnych a jednak bliskich sobie światach. Obie pochłonięte magią przelewanych na papier słów.

„Zastanawiam się nad życiem. Nad tym co mnie spotkało. Czy tak właśnie chciał Bóg? Nigdy tak naprawdę w niego nie wierzyłam. Chodziłam do kościoła, bo musiałam. Moja mama – katoliczka. Ojciec też chodził tam dla mamy. Kiedy umarła ostatni raz byłam w kościele na mszy w jej intencji. Plakałam cały czas i nic nie słyszałam ze słów księdza, najwyżej jakieś drobne urywki, wyrwane z kontekstu pojedyncze słowa: była kobietą niezwykłą... wyjątkową. Później wszystko to dźwięczało w moich uszach. Najgorsze były rodzinne święta. Boże Narodzenie, Wielkanoc... Ale miałam tatę. Odzyskałam go po tylu latach nienawiści. Teraz jest najbliższym mi człowiekiem. Nie wiem co bym bez niego zrobiła. Może już dawno nie byłoby mnie na tym świecie? Przecież nie raz próbowałam skończyć ze sobą. Głupi wybryk smarkuli – mówiliby później. Albo: ojciec nie potrafił jej dopilnować. Jeszcze inni żalowali by mnie: bidulka, biedne dziecko... Ale za dużo miałam do stracenia, zbyt mocno wszyscy tutaj mnie trzymali, wszyscy ci, których kochałam... i Kocham. Nie żałuję, że żyłam. Spotkało mnie naprawdę wiele dobrego, nie każdy może powiedzieć, że choć raz w życiu był naprawdę szczęśliwy. Że szczęście wypełniało jego serce po same brzegi a życie miało prawdziwy sens. Powinnam czuć się szczęśliwa. Byłam szczęśliwa. Podziwiam Angelę, tę jej wolę walki o siebie samą. Każdego dnia od nowa, każdego dnia z tą samą nadzieją. Mam nadzieję, że i mi wystarczy sił. Chciałabym, żeby odwiedził mnie Darek. Ale on pewnie nawet nie wie. Może to i lepiej. Po co ma się martwić, denerwować i w ogóle. Może lepiej będzie jak nigdy się nie dowie? Nie... wtedy już nie mogłabym mu spojrzeć w oczy. Zawsze wszystko sobie mówiliśmy i jak coś było nie tak to ta druga strona wiedziała... od razu. On by poczuł, że coś jest nie tak. Skoro, więc miałby się nigdy nie dowiedzieć to znaczy, że już nigdy miałabym z nim nie rozmawiać... Nie, nie mogłabym. Dobrze o tym wiem. A może tato do niego zadzwoni? Tęsknię za nim potwornie. Czy serce może naprawdę pęknąć z tęsknoty, z bólu? Podobno tak... Jaki to musi być nie wyobrażalnie olbrzymi ból. Straszne...

Ręce mi drżą. Tak zabawnie drżą. Kiedy śpię to wszystko to wraca. Ten dzień. I na nowo to przeżywam. Każdego dnia od nowa. Ciekawe jak Angela sobie z tym radzi. Czy kiedyś w ogóle będę mogła spokojnie zasnąć. Boję się coraz bardziej zasypiać. Zastanawiałam się czy mogę we śnie wygrać. Czy to w ogóle realne i czy gdybym wygrała to czy koszmary by odeszły. Wiem, głupie i bezsensowne, ale jednak ta myśl nie daje mi spokoju. To taka wewnętrzna walka z Nim i moimi słabościami. Chciałabym wygrać. Chciałabym z całego serca.

Dzisiaj znowu zasnę. Będę próbować. I tak z dnia na dzień. Wciąż od nowa...”

- Obiadek! – do pokoju weszła siostra. - Chodźcie do stołówki na obiad. No! Wstawać. Raz, raz... Idziemy.

Agnieszka usiadła na łóżku, odłożyła kartki i długopis. Wyciągnęła się leniwie. Nie chciało jej się wykonywać najmniejszego ruchu. W końcu jednak zeszała na podłogę trafiając stopami prosto w

kapcie. Przetarła oczy i ziewnęła zakrywając usta dłonią. Spojrzała na Angelę. Stała przy drzwiach i patrzyła na nią.

- Ty nie jesteś stąd. Co nie?
- Nie... Skąd wiesz?
- Nie wiem... tak mi się wydaje. A skąd jesteś?
- Z Polski. Mój ojciec przyjechał do USA, bo zaproponowano mu kontrakt. Przyjechaliśmy tu, kiedy miałam 7 lat. Choć idziemy.
- Pamiętasz coś z Polski? Gdzie ona leży?
- Leży w Europie środkowej, koło Niemiec. Wiele ludzi myśli, że to już niemal sama Rosja. Po swojej zachodniej stronie graniczymy z Niemcami, a od południa z Czechami, Słowacją. Na północy otaczają nas wody Bałtyku. To tyle jeśli chodzi o położenie. Z tego co pamiętam pozostało niewiele. Wspomnienia zatęchły, okryły niewidzialnym kurzem. Mieszkaliśmy w małym miasteczku. Niemal codziennie chodziliśmy do lasu. Droga prowadziła między domkami jednorodzinnymi i nagle się urywała. Zaczynały się pola, które ciągnęły się przez około 200 metrów. Dalej był las. Ogromny – tak go pamiętam. Były tam dwie brzozy, moje ulubione drzewa w całym lesie. Tak samo mocno kochałam jeszcze tylko stara sosnę. Doskonały punkt obserwacyjny. A zachody słońca wyglądały z góry jeszcze bardziej bajecznie. Tato zawsze śmiał się, kiedy zwinnie wdrapywałam się niemal na sam jej czubek. Mama natomiast zabraniała mi takich akrobatycznych wyczynów. I jeszcze jedno pamiętam. Koło lasu były trzciny. Bardzo wysokie. Zawsze robiłam tam tunele. Takie moje własne małe królestwo...
- Wrócisz kiedyś do Polski?
- Nie wiem...
- Chciałabyś?
- Yhm... Chciałabym.

* * *

Słońce chyliło się już ku zachodowi. Agnieszka śmiała się tego dnia dużo. Dużo żartowała z Angelą i z innymi pacjentami ze stołówki. Myślała, że już nigdy nie będzie śmiała się tak bez troski. Ale człowiek jest naprawdę silną istotą. Niezwykle silną. Promienie zatapiały się w jej czarnych włosach co dawało efekt fioletowych refleksów. Siedziała na łóżku, podparta ręką i wpatrywała się w lekko różowawe niebo pokryte pomarańczowymi od dołu chmurami.

- To nie są pory odwiedzin. Nie może pan tu sobie tak po prostu wchodzić! - głośnie krzyki na korytarzu wyrwały ją z rozmyślań.

Wstała i podeszła do drzwi. Otworzyła je i wyszła na korytarz. Nie wierzyła własnym oczom. Stała i patrzyła się jak zaczarowana. On też na nią patrzył. Siostra, która jeszcze przed chwilą tak krzyczała patrzyła na nich zdziwiona. Agnieszka ruszyła powoli do przodu. On zrobił to samo. Po chwili padli sobie w ramiona.

- Darek...
- Agnieszka...

IV

Jasne światło poranka zatapiało się w zasłonkach na oknie tworząc magiczną poświatę. Stały obie przy oknie i wpatrywały się w drzewa. Liście lekko już pożółkłe przypominały o zbliżającej się jesieni. Agnieszka uwielbiała alejki w parku. Prosta droga, po obu stronach drzewa ze zwisającymi gałęziami obsypanymi szmaragdem, złotem, brązem, krwistą czerwienią i innymi barwami tej przecudnej pory roku. Uwielbiała spacerować po lesie i wyobrażać sobie, że tak jak ta dziewczyna obok, którą minęła, trzyma Go za rękę. Jak ganiają się wśród liści, jakby cały świat wokół nie istniał, jakby byli tylko oni. Czas wtedy tak nie naturalnie gna do przodu i każda chwila jest taka cenna, każdą chciałoby się na zawsze zapamiętać, schować głęboko w sercu i pielęgnować jak najdroższy skarb.

- Kto przyszedł wczoraj do ciebie?
- Darek.
- Darek? Hmm... Ten, którego po raz pierwszy spotkałaś na tym obozie jeździeckim? Ten młody instruktor?
- Yhm...
- Ale na niego patrzyłaś.
- No jak?
- Nie wiem jak to nazwać. Ty go kochasz i nie mów, że nie. To widać.
- Wiesz ile on ma lat?
- No... przecież mi mówiłaś.
- No właśnie.

- A ile ja mam?
- No, ale sama mówiłaś, że wiek nie jest dla ciebie ważny.
- Dla mnie nie, ale dla innych tak. Zresztą może i ja go Kocham, ale on mnie raczej nie.
- Dlaczego tak uważasz?
- Nie wiem... Jakoś wydaje mi się to nie możliwe.
- Eeee... tam. Głupoty gadasz. Moim zdaniem nie jesteś mu obojętna.
- Hmm... Myślisz?
- Nom. - Angela uśmiechnęła się i przytuliła mocno Agnieszkę. - Wszystko się ułoży. Zobaczysz.

Ostatnie słowa Angeli zapadły Agnieszce głęboko w pamięć. Podświadomie powtarzała je ciągle w myślach: „Wszystko się ułoży...” Ale czy na pewno? Czy może w to wierzyć? Chciała wierzyć w to całym sercem, ale bała się, że coś znowu zburzy jej świat budowany tak mozolnie cegiełka po cegiełce. Bała się, że zostanie sama, a samotności bała się jak niczego na świecie.

- Dziewczyny, śniadanie czeka!
- Co dzisiaj jest?
- Czy ja wyglądam na chodzący jadłospis? Ubierzcie się szybko to same się przekonacie.
- Dobra, dobra. Już idziemy.

Po chwili obie już szły korytarzem na stołówkę.

- To, kiedy on ma przyjść?
- No dzisiaj.
- Tyle to i ja wiem, ale o której?
- Nie wiem dokładnie. Mówił, że pod wieczór i żebym wyszła na korytarz, bo znowu ta siostra będzie się na niego darła. Hehe... Ostatnio Henia tak na niego naskoczyła, że woli więcej nie mieć z nią do czynienia. - Agnieszka mrugnęła do Angeli porozumiewawczo. Obie uśmiechnęły się szelmowsko.
- A wy co dziewczyny knujecie? - rzucił za nimi przechodzący drugą stroną korytarza lekarz.
- A nic Grzesiek. Tak tylko sobie z Agą obgadujemy ciebie.
- O ja wam dam. - młody neurochirurg zniknął za drzwiami następnego korytarza.
- Hmm... Całkiem przystojny ten Grzesiek, co nie?
- Grzesiek? Nom...
- Oj, wiem, że dla ciebie Darek jest przystojniejszy, ale żaden grzech popatrzeć sobie na innych facetów. Co nie?
- No nie...
- Hehe... Zabawną minkę zrobiłaś.
- Jaką minkę?
- No minkę.
- Sama zrobiłaś... MINKE.
- Hehe. Dobra, już dobra. Nie ważne. - Angela wystawiła bezczelnie język do Agnieszki, na co ona odpowiedziała jej dotkliwym szczyknięciem w bok.
- O ty mała jedna!
- Hehe.
- Dziewczyny, zachowujcie się! To jest szpitalna stołówka, a nie plac zabaw.
- Przepraszam pani Kysiu. - roześmiały się i podeszły do okienka po swoje porcje.
- Ooo... Dzisiaj mleczna. Mniem. Uwielbiam. A ty Aga?
- Nom...
- A spróbowałybyście narzekać!
- No co pani mówi, pani Kysiu. My? Nigdy w życiu! Prawda Aga?
- Jasne, że tak!
- No... Mam nadzieję, bo jak nie to wam tyłki przetrzępię i na tym skończyłyby się wszelkie próby narzekania.
- Mówić nie będziemy, ale pomyśleć możemy. Prawda?
- Ale panna Agnieszka to widzę uczy się od Angeli tego ciętego języczka. Chyba trzeba będzie zastosować środki zapobiegawcze.

Dziewczyny spojrzały na siebie i roześmiały się. Wzięły tacki z jedzeniem i odchodząc do stolików rzuciły:

- Dziękujemy!
- Nie ma za co jędzulki.

- Gdzie idziesz? A tak... na spacer.
- Ok., to ja idę do pokoju. Przejadłam się tą zupą. Hehe. To do zobaczenia w pokoju!

- Nom, hej!

Agnieszka stała i patrzyła jak sylwetka Angeli stawała się coraz mniejsza, aż w końcu znikła za zakrętem. Odwróciła się i poszła w przeciwną stronę, zaraz przy oknach. Okno za oknem, jak na taśmie filmowej klatka po klatce przesuwały się obrazy na dworze. Jakaś mała brzołka szpitalnego ogródka zupełnie pokryła się złotymi liśćmi. Wyglądała tak samotnie przy ławce. Obok stała zbita grupa zielonych jeszcze dębów. W końcu Agnieszka doszła do małej wnęki kończącej korytarz w tym skrzydle szpitala. Usiadła na dużym parapecie przy oknie. Rozciągał się stąd cudowny widok na boczną część ogrodu. Jedynie jedna wąska ścieżka wita się pomiędzy pniami drzew i krzewami. Agnieszka uchyliła jedną część okna i spojrzała w dół. Które to może być piętro? Szóste? A może siódme... Usiadła bliżej krawędzi. Patrzyła w dół jak zahipnotyzowana. Co by się stało gdyby skoczyła? Tato pewnie by się obwiniął. Angela... pewnie byłoby jej smutno. A Darek? Hmm... Ciekawe czy ktoś jeszcze by za nią tęsknił. Pewnie personelowi byłoby jej żal. Adam i Ewa... Ciekawe co by o niej pomyślano. Już wyobraża sobie krótkie artykuły w gazetach: „Młoda dziewczyna skoczyła z okna szpitala psychiatrycznego...”. Ludzie ocenialiby ją, jej ojca, przyjaciół i... szpital. A sąsiedzi ojca? Może patrzyli by na niego z naganą w oczach: „I jak pilnowałeś swojego własnego dziecka?”. Nie... Zbyt wiele ludzi by przez nią cierpiało. Tylko dlatego, że skoczyłaby. Inaczej nie da się wymazać tego dnia, tego wszystkiego, ale to nie jest sposób... „Nie zamierzam zrezygnować ze swojego życia, bo jeszcze tyle przede mną” – słowa Angeli zadźwięczały w jej uszach. A czy ja mam coś przed sobą? Zastanawiała się. Wyobraźnia podsunęła jej Agnieszce kończącą wymarzone studia, Agnieszce jak dostaje swoją pierwszą pracę, jak zarabia swoje pierwsze pieniądze. Agnieszce, która wie czego chce i nie traci nadziei...

- Yh!!! – Agnieszka podskoczyła i o mało nie wypadła przez otwarte okno. Czyjeś silne ręce zdjęły ją z okna i posadziły na skraju parapetu. Nie miała odwagi spojrzeć kto to. I tak wiedziała. Zamknęła okno i usiadł obok niej.
- Jak tak dalej pójdzie to nic tylko będę musiał za tobą wszędzie chodzić. Nie sądzisz, że ogród można podziwiać bez wychylania się aż tak albo z dołu? Chciałaś przyprawić mnie o zawał serca? Dobrze, że w ogóle cię zobaczyłem. Wariatka z ciebie. O czym myślałaś?
- O wszystkim i sama doszłam do wniosku, że nie warto... skakać.
- Nie mów, że chciałaś skoczyć!?
- No nie... tak mi tylko taka myśl...
- Nigdy więcej nie waż się dopuszczać takich myśli do głosu. Nigdy...
- Ech... Pomyślałam, że może tak byłoby lepiej.
- Lepiej dla kogo?
- Nie wiem... Ale jak pomyślałam o was wszystkich. To byłoby chyba nie fair z mojej strony.
- Oj Aga... Nie myśl już tak. Nawet nie wiesz jakby to nas wszystkich bolało. - Adam przytulił Agnieszkę. - Musisz mi coś obiecać.
- Co?
- Już nigdy, ale to nigdy nie będziesz tak robiła. Dobrze?
- Dobrze.
- Ale obiecaj.
- Obiecuję...

Adam przycisnął Agnieszkę mocniej i wstał. Wziął ją za rękę i poszli razem korytarzem.

- Lepiej nie trzymaj mnie za rękę, bo Ewa będzie zazdrosna.
- I dobrze. Może na chwilę oderwie się od pracy i zajmie się mną.

Szli tak razem korytarzem. I rzeczywiście nie długo dostrzegła ich Ewa. Podeszła do Adama od tyłu i uszczypała w oba boki.

- Zostawisz ty moją pacjentkę? Podrywacz jeden obrzydliwy!
- Ja? No Ewa, coś ty. Ale fajnie, że wreszcie zajęłaś się mną. Tak to snulem się po szpitalu, aż wreszcie Twoja pacjentka ulitowała się nade mną i postanowiła dotrzymać mi towarzystwa. Miło z jej strony, prawda?
- Och... ty... ty... Ty jesteś przeokropny i już!
- Już tam zaraz przeokropny. Powiedz lepiej, że prze kochany. Hehe.
- Chciałbyś. Jak się czujesz Aga?
- Dobrze. Dzisiejsza zupa mleczna była wyśmienita. A do tego porozmawiałam sobie z Adamem i mój stan psychiczny też uległ poprawie. - Agnieszka uśmiechnęła się szelmowsko.
- Noo... Słyszałam od pani Krysi, że nasza Angela ostrzy ci język.
- Hehe. Niech ona głupot nie gada. Nikt nie ma tak ostrego jak ona sama! - wtrącił Adam z lekką ironią w głosie.
- Nie lubisz pani Krysi?- spytała Aga.
- Jasne, że lubię. Szczególnie jak krzyczy na mnie, że o żonę nie dbam. - Adam powiedział to z lekkim przekąsem, ale widać było, że nie chowa do pani Krysi żadnej urazy.
- Oj tam. Wiesz jaka pani Krysia jest. Uważa, że jestem za chuda i w ogóle. Nie bierz do siebie tego co mówi. Po prostu troszczy się o twoją ukochaną żonkę.

Adam objął Ewa w pól i dał jej całusa w policzek.

- Dłatego ją lubię. No... Trzymajcie się dziewczyny. Na mnie już czas. Pa!
- Pa!
- Hehe. Ach ten Adam. Jak sama zostaniesz mężatką to zobaczysz jacy oni są czasem okropni. Takie wielkie... olbrzymie dzieci. - Ewa roześmiała się serdecznie. - To ja idę dalej. Jestem na obchodzie. Już byłam u was. Angela spała. Nie wiem jak teraz... Idę dalej. Trzymaj się i w razie czego to wiesz, gdzie mnie szukać.

Ewa oddaliła się pospiesznie i weszła do najbliższej sali. A Agnieszka westchnęła i poszła wzdłuż korytarza do swojego i Angeli pokoju. Bo to już nie była jedna z sal w tym ogromnym szpitalu, tylko jej własny kąt, gdzie w razie czego mogła się schować, gdzie czuła się jak u siebie. Weszła starając się jak najciszej otworzyć drzwi. Weszła i ostrożnie zamknęła za sobą. Angela wciąż spała, a na jej twarzy rysowało się zadowolenie, wręcz pełnia szczęścia. Agnieszka usiadła na swoim łóżku i westchnęła cicho. Wzięła kartkę papieru, ołówek i zaczęła rysować pokój razem ze śpiącą na łóżku Angelą. I znów zamknięta w swoim świecie stawiała kreskę za kreską – perfekcyjnie...

* * *

- Nie. Oczywiście, że nie jestem na ciebie zła. Oj naprawdę NIE. - Agnieszka zaakcentowała ostatni wyraz. - Yhm... Dobrze. Nie martw się. Pa...

Odłożyła srebrną słuchawkę. Odwróciła się. Była sama w pokoju. Usiadła na krześle przy biurku. Zamyśliła się. Białe ściany obwieszane reklamami kolejnych cudotwórczych leków. „Nie przyjdzie...” - ta myśl drażyła jej umysł. Usiadła obok krzesła i oparła głowę o biurko. Nikt jej tu nie znajdzie, nie będzie widział jak egoistycznie myśląc tylko o sobie płacze, bo on nie przyjedzie, a powiedział, że będzie... To było egoistyczne. W końcu miał ważną sprawę. Tylko Agnieszka chciałaby, żeby ona była ważniejsza od tej ważnej sprawy... Perlista łza spłynęła jej po policzku. Ból, smutek, tęsknota.... Znowu czuła się samotnie, czuła się opuszczona. Zasnęła. We śnie powrócił tamten dzień, tamte zdarzenia. Obudziła się nagle... Początkowo nie wiedziała gdzie się znajduje. Dopiero po chwili dotarło do niej, że przecież jest w gabinecie Ewy, w którym rozmawiała przez telefon z Darkiem. Spojrzała na niebo za oknem. Gwiazdy migotały... Ile już tu siedzi? Kilka godzin? Pewnie się o nią martwią. Wstała zasnana. Zrobiła krok w przód, ale zakreśliło jej się w głowie. Upadając zahaczyła wewnętrzną stroną nadgarstka o ostry, metalowy kant stołu. Uderzyła głową o ścianę z boku, ale nie straciła przez to przytomności. Podniosła się i wyszła na korytarz lekko zamroczona. Spojrzała na podłogę, na swoje ręce. Wszędzie była krew... Jedna jedyna myśl: „Przecięłam żyły. Pomyślałam, że chciałam popełnić samobójstwo...”. Na korytarzu pustki. Postanowiła dowlec się do swojego pokoju. Może pod drodze spotka dyżurującą siostrę? Zaraz... O tej porze Adam przyjeżdża po Ewę. Może akurat... Agnieszka szła. Ale czuła się coraz słabsza. Przewiązała w prawdzie rękę czymś białym fartuchem, ale to nie wiele dawało. Materiał wsiąkał krew. Wreszcie ktoś zamajaczył jej na końcu korytarza. Nie widziała kto to... Upadła i straciła przytomność. Przeszła może zaledwie 60 metrów. 60 metrów, które wydawały się wiecznością.

- Gdzie ją znalazłeś?
- Szła korytarzem. Idź sprawdź skąd, a my się nią zajmiemy... A! I zadzwoń do Ewy. Powinna wiedzieć co się stało.
- A ona już w domu?
- No. Adam przyjechał po nią wcześniej.
- Aha, no dobra. Zaraz wracam.

Młody lekarz wyszedł na korytarz. Odgarnął czarne kosmyki włosów ze spoconego czoła i pobiegł tam, gdzie znalazł krwawiącą dziewczynę. Na podłodze co jakiś czas było widać krople krwi i ślady umoczonej w niej stóp. Z łatwością znalazł, więc drzwi gabinetu, z którego wyszła Agnieszka. Na podłodze była kałuża rozmazanej krwi. Na kancie biurka też były ślady krwi. Wszystko to nie wyglądało najlepiej. Mężczyzna podszedł do biurka i wykręcił numer.

- Słucham?
- Doktor Ewa?
- Tak. Słucham?
- Tu Tomek.
- A Tomek! Cześć. Coś się stało?
- Tak. Z tą twoją nową pacjentką...
- Agnieszka?
- Chyba tak. Rozcięła sobie żyły na przegubie ręki.
- Co?!
- Spokojnie. Coś mi się wydaje, że to był tylko przypadek, a nie próba samobójcza. Zresztą przyjedź i sama obejrzyj swój gabinet. A! Ją już zszywają. A może już zszyli. Chyba nic aż tak poważnego.
- OK. Będę za jakieś 15 minut! Pa!

- Pa.

Trzask odkładanej słuchawki. Tomek wyszedł z gabinetu starając się nie wdepnąć w krew, która i tak już prawie zupełnie zaschła. Poszedł zobaczyć co tam z Agnieszką.

- I jak?

- Dobrze. Na szczęście udało nam się ją poskładać i jak nie będzie tak szaleć to be problemu się z tego wylize.

- Hmm...

- Nooo... Przyzwyczajaj się do takich widoków. W prawdzie jesteś tu na stażu, ale myślę, że dobry chirurg z ciebie będzie i że łatwo cię stąd nie wypuszczą. A poza tym dziwileś się po co tu chirurgdy. Już wiesz? Jestem tu jedynym chirurgiem. Jakbyś doszedł to wreszcie miałbym wolne dni.

- Zobaczymy. Ja tam nie miałbym nic przeciwko.

- No i dobrze. Weź przy niej posiedź a ja idę napić się kawki. Przynieść ci coś z bufetu?

- Nie... Nie trzeba.

- Dobra. Jak chcesz.

Drzwi zamknęły się. Tomek i Agnieszka zostali sami... Tomek wpatrywał się w przeraźliwie bladą twarz Agnieszki jakby swoim uporczywym wzrokiem chciał ją obudzić. Usiadł na krzeselku obok łóżka i sam nie wiedząc kiedy zasnął oparty o łóżko, na którym leżała. Tak zastała ich Ewa i chirurg, który operował Agnieszkę.

- I patrz. Pochwał takiego to ci zaraz wywinie coś takiego. Widzisz jak jej pilnuje.

- Oj tam. Daj spokój. Już nie pamiętasz jak sam zaczynałeś?

- Noo...

- No właśnie. Wstydź się Joe.

- Hehe, jasne. - Joe szturchnął Tomka, który obudził się w jednej chwili.

- Tak pilnujesz pacjentki?

- Przepraszam... To już się nie powtórzy...

- Mam nadzieję...

- Miałeś rację. To na 99% był wypadek. Idę do jej pokoju. Już nie będę dziś wracać na noc do domu. Jakby coś się działo to wiecie gdzie mnie szukać. Dobranoc chłopcy.

- Dobranoc.

V

Światło lampy bezlitośnie poraziło ją prosto w oczy, gdy tylko je otworzyła. Kiedy przyzwyczała się do jaskrawego halogenu zobaczyła, że obok niej siedzi jakiś młody lekarz. Siedział tu pewnie całą noc przy niej i przysnął sobie. Agnieszka spojrzała na zegarek – „Dopiero 04:00. Niedługo zaczną świtać” – pomyślała. Wyciągnęła się i usiadła na łóżku. Spojrzała na zabandażowaną rękę i przypomniała sobie wczorajszy dzień. Westchnęła ciężko i siedząc mimowolnie wpatrywała się w Tomka. Ocknął się dopiero około 06:00.

- O jej. To ty już nie śpisz? – ziewnął zakrywając usta.- Mogłaś mnie obudzić. Może głodna jesteś albo może pić ci się chce?

- Nie... Dzięki. - Agnieszka uśmiechnęła się widząc zakłopotaną minę Tomka.

- Yyy... A ja... Tomek jestem. - Mówiąc to podał Agnieszce rękę.

- Agnieszka. Możesz mi coś powiedzieć?

- Jasne.

- Skąd tu tyłu Polaków?

- Hehe, nie jesteś pierwszą Polką, która o to pyta. To za sprawą dyrektora tego szpitala, który po prostu jest Polakiem. W USA mieszka mnóstwo Polaków. A poza tym nie jednokrotnie wielu przysyłało z kraju swoje referencje chcąc pracować w tym szpitalu. Tak było i ze mną. Świeżo upieczony student medycyny marzący by znaleźć się w Stanach Zjednoczonych, ojczyźnie swojego ojca. Hehe... A ty? Jak się tu znalazłaś?

- Mój ojciec przyjechał tu, bo dostał kontrakt. Miałam wtedy chyba siedem lat.

- Aha... To może jednak przyniosę coś do jedzenia? Sam też zgłodniałem. Co ty na to?

- Hmm... No dobrze. Skoro tak nalegasz. Uparciuch z ciebie. Chyba nawet większy ode mnie.

- Hehe... Ok. To idę. Sam wybiorę ci dzisiajjsze śniadanie. – Tomek zrobił tajemniczą minę.

- Jakby coś knuł i wyszedł z sali.

„Hmm... zabawny ten Tomek. Ech... A ciekawe co u Darka... Jejku! Zatańczyłabym sobie. Tak po prostu zatańczyła...” - Agnieszka jak pomyślała tak zrobiła. I o dziwo w sali było radio! Włączyła. Głos Celine Dione rozkołysał ciało dziewczyny. Zamknęła oczy i wyobrażając sobie partnera tańczyła. Oblana światłem wschodzącego słońca wyglądała prześlicznie. Nagle ktoś wszedł pod jej ramiona uniesione ku niewidzialnemu partnerowi i przyciągnął ją do siebie.

- Przepraszam.

Agnieszka nie musiała otwierać oczu. Wiedziała kto to. Przytuliła się mocniej i znów czuła to nieskończone szczęście.

- Tęskniłam... Samolubna jestem. – powiedziała szeptem.
- Nie jesteś. Ta ważna sprawa wczoraj... Moja mama umarła.
- Darek. Czemu mi nie powiedziałeś? - Agnieszka odsunęła się gwałtownie od niego i spojrzała mu w oczy.

Złapał ją za rękę i spojrzał na nią.

- Nie mogłem. Martwiłabyś się. Masz już dość swoich problemów...
- Ale ja... Ja chciałam być ważniejsza od twoich spraw. To okropne. Jestem okropna!

Agnieszka usiadła na łóżku. Darek usiadł obok i objął ją ramieniem. Dłonią skierował jej głowę w swoją stronę.

- Mogę cię prosić o coś?

Agnieszka kiwnęła głową zgadzając się.

- Jestem teraz zupełnie sam. Mam tylko ciebie. Tylko tobie ufam tak jak ufałem mojej matce. Czy mogę do ciebie przychodzić? Po prostu być?
- Wiesz co? Chciałam poprosić cię o to samo. To znaczy, żebyś ty przychodził, bo ja bym nie mogła wychodzić. Nie puścili by mnie. Czasami czuje się tu taka... samotna.
- Dziękuję. - Darek przytulił Agnieszkę.
- Hej! Co podrywasz moją pacjentkę?
- Hej Tomek. Jaką tam twoją. Ona jest moja!
- Wcale nie! - Tomek odłożył tackę ze śniadaniem na szafce obok łóżka Agnieszki. - Chcesz się bić?

Tomek zacisnął pięści i zaczął podskakiwać wokół Darka jak bokser na ringu. Darek wyższy i silniejszy złapał go w pól i wytarosił mu włosy.

- O ty! Zobaczysz, że jeszcze ci oddam!
- Jak tak będziesz jadł to z pewnością. - stwierdził Darek i wskazał na tackę wypełnioną po brzegi różnymi smakołykami.
- To dla Agi... i dla mnie.
- Dla Agi tak, ale dla ciebie? Za karę poczęstujesz mnie czymś.
- No... Ostatecznie mogę dać ci te parę okruszków. Hehe.
- Chłopcy. Jecie czy nie?
- Już, już. Ale te babska są niecierpliwe. Biedny chłop nadźwigał się dla takiej, a ona jeszcze ma pretensje. Nie widzisz jak się chudzina zmęczyła? Hehe
- Darek. Ty się jeszcze doigrasz!
- Jasne.
- A tak w ogóle to skąd wy się znacie?
- Ha! Tomek to mój stary kumpel. Jeszcze z liceum. Jak byłem w trzeciej klasie to on był w drugiej.
- Aha...
- Fajny z niego gość, tylko ciągle chce podrywać moje kobiety. Ale nie ma tak dobrze!

* * *

12 września 2005 roku

Szczęście osiągnęło dziś zenit swoich możliwości. Szczęście tryska z całej mnie i tak się zastanawiam czy to szczęście długo będzie przy mnie. Boję się, że ucieknie, pierzchnie i już nie wróci. Wtedy natchodzą mnie te straszne myśli. Skoro jestem szczęśliwa to może lepiej umrzeć będąc szczęśliwą. Czy to nie egoistyczna myśl? Okropnie egoistyczna! Nie powinnam tak. Wiem to doskonale. Swoje szczęście okupywać szczęściem bliskich? Nie mogłabym. A Darek? Kocham go całą sobą, tak jak kocha się tą jedyną osobę w życiu. Od czubka głowy po koniuszki palców. I moje serce podpowiada mi, że on odwzajemnia moje uczucia. Rozum ma wątpliwości. A ja chciałabym być tak zupełnie pewna, że on kocha mnie tak samo mocno, tak samo nieskończenie, jak ja jego.

Angela wyszła. Jestem teraz sama w mojej sali. Mojej ukochanej sali. Mam wyjść za parę dni. Takie tam rutynowe badania psychologiczne teraz przechodzę. No nic... jak trzeba to trzeba. Moja psychika podobno jest silna i na prawdę odporna – tak mówią siostry, ale one nie znają całej prawdy. Nie wiedzą ile razy w ciągu dnia zastanawiam się co byłoby lepsze – żebym trwała tutaj czy po drugiej stronie. Ale te moje myśli nie są istotne. Nie zaważą na moim teraźniejszym życiu. Skąd ta pewność? Bo kiedy człowiek ma wokół siebie tyle kochanych istot, które odwzajemniają jego uczucie, kiedy jego serce przepelnione jest po same brzegi marzeniami to wtedy mimo myśli o śmierci chce żyć. I żyje...

Ciekawe o czym tak poważnie chce ze mną porozmawiać dzisiaj Darek. Sam powiedział, że czeka nas dzisiaj rozmowa, która zmieni mój stosunek do niego. Rozmowa, która zmieni wszystko. Ciekawe co miał na myśli... O już 15:45. O 16 ma przyjść! O jeju... to już tak blisko, tak blisko...

Kolejne słowa, kolejne nadzieje rzucona na papier. Wróć.

* * *

Stała przy oknie wpatrzona w dal. Wreszcie przed szpital zajechało upragnione auto. Serce zaczęło jej mocniej bić na myśl o tym, że zaraz ujrzy ukochanego, że zaraz powie jej coś ważnego. Była pewna, zupełnie pewna co to będzie. Dwa magiczne słowa, o których marzy każda zakochana kobieta – „Kocham Cię”. Agnieszka usiadła na łóżku. Chciała sprawiać wrażenie wcale nie tak podekscytowanej jak była naprawdę. Ale jej oczy błyszczały, twarz promieniała nieziemsko. Była szczęśliwa. Najszczęśliwsza na całym świecie.

- Już jestem. - stanął w drzwiach. Zdjął długi płaszcz i położył na krześle.
- Usiądź. - wskazałam miejsce obok siebie.

Usiadł obok i zapadła taka dziwna cisza. Wpatrzony był w swoje palce, którymi namiętnie zaczął się bawić. Coś było nie tak i Agnieszka czuła to. Niepokój narastał w jej sercu. Cisza ciążyła coraz bardziej.

- Miałeś powiedzieć mi coś ważnego. - Agnieszka nie wytrzymała rosnącego napięcia.
- Tak... No bo widzisz. Ja nie byłem do końca szczery z tobą. Bo ja powiedziałem ci, że oprócz ciebie nie mam już nikogo. I tak myślałem. Tak mi się wydawało, bo... Bo ja widziałem ją z kimś innym i dzisiaj dowiedziałem się, że to był jej brat. I my się pogodziliśmy, a ona powiedziała, że ty możesz myśleć, że ja i ty... - wstał i stanął obok łóżka. Spojrzał jej w oczy.- Za miesiąc chcemy się pobrać.

Agnieszka patrzyła na niego szeroko rozwartymi oczami. Nie wierzyła, nie mogła uwierzyć, że to prawda. Wstała. Popatrzyła się na niego. Łzy leciały jej po policzkach.

- Życzę wam szczęścia...

Wybiegła na korytarz.

- Czekaj! – zawołał i pobiegł za nią. Ale Agnieszka biegła tak szybko jak nigdy. Znikła mu z oczu w jednym ze szpitalnych korytarzy. Nie miał szans znaleźć jej w tym labiryncie. Wyszedł ze szpitala i odjechał zostawiając jakąś kartkę na jej łóżku.

Agnieszka schowała się w łazience dla personelu i płakała. Jej łkania coraz głośniejsze nie zostały jednak usłyszane przez nikogo. Płacz dusił ją, nie mogła oddychać. Skuliła się w koncie i tak zasnęła.

- Agnieszka! Aga! Gdzie jesteś?! - obudziły ją wołania. Znajomy głos młodego lekarza.

Dziewczyna wstała i podeszła do drzwi. Otworzyła je i wyszła na korytarz. Tomek stojący dwa metry dalej odwrócił się i podbiegł do niej.

- Jezu. Tak się o ciebie martwiliśmy!

Agnieszka przytuliła się do Tomka.

- Już dobrze, już dobrze. - powiedział gładząc ją po głowie. Wziął za rękę i zaprowadził do jej sali.

Korytarze wydawały się teraz takie zimne, takie... obce. Cały świat wydawał się wrogi. Bose stopy wydawały się być kostkami lodu, tak bardzo skostniały od zimna. Każdy krok bolał, ale Agnieszka postanowiła się nie skarżyć. Ból fizyczny był niczym w porównaniu z tym co czuła w środku. A czuła się oszukana, zdradzona, sponiewierana. Jakby była tym czasowym pocieszycielem, maskotką, którą gdy już nie jest potrzebna można schować na strychu. I mimo wszystko chciała, żeby był szczęśliwy. Zawsze tego chciała, bo on uważał, że nie potrafi związać się z żadną kobietą. A teraz... Teraz miał wziąć ślub i być szczęśliwy. Szczęśliwy, ale nie z nią. Od dawna ostrzegała samą siebie, że nie powinna być sobie robić złudnych nadziei. On jej nic nie obiecywał, nic... Ale jednak... miała nadzieję. W jej myślach zrodził się jednak krzyk, że to wina i jego i jej! Pocałował ją, a ona pozwoliła. To wszystko... rozbudziło w niej nadzieję, że będą razem. I rano kiedy leżał obok niej był najcudowniejszym rankiem w jej życiu. Czuła się niewysłowienie szczęśliwa. Teraz jej świat po raz kolejny runął w gruzach. Tym razem został doszczętnie zniszczony...

- Przynieść ci herbatę? - natłok myśli przerwał jej głos Tomka, który posadził ją na łóżku.
- Popatrzyła na niego szeroko rozwartymi oczami, przepelnionymi pustką i żalem.
- Nie... Idę spać. - Położyła się, owinęła kołdrą i zamknęła oczy.
- Dobranoc. - Tomek wyszedł gasząc światło.

Odwróciła się w stronę okna. Widać było gwiazdy, Wielki Wóz. Wielki Wóz, który kojarzył się jej z nim. On tak kocha gwiazdy. Zupełnie jak ona. Bezgłośny płacz i ten uciskający serce ból... Myślała, że nie zaśnie tej nocy. A jeśli jednak zaśnie... O jakże cudownie by było, gdyby się już nigdy nie przebudziła!

VI

Promyki słońca zastały Agnieszkę nad wymiętą kartką papieru. Wpatrzona w słowa, czytała je chyba setny raz. Wcześniej nie zauważyła tej kartki. Zostawił ją Darek, kiedy ona wybiegła z pokoju. Zaledwie kilka nakreślonych słów... Położyła się na wznak i zamknęła oczy. „Przepraszam. Czy... wybaczysz mi kiedyś? Darek” – słowa, które zapamięta na zawsze, słowa, które zmieniły jej świat. Na gorsze? Na lepsze? Nie widziała nic. Czuła pustkę, żal, rozgoryczenie. Nie. Już nie będzie o nim myśleć. Nie może go kochać, nie może nienawidzić. Zapomni. Tak. Musi zapomnieć i może ból minie. Może będzie mogła wybaczyć. Spojrzeć bez wyrzutów, bez bólu, prosto w jego oczy. „Samotne życie?”- spytała sama siebie. Nie, nie! Ona nie potrafi żyć sama. Potrzebuje kogoś kto ochroni ją swym ramieniem. Może kiedyś, może gdzieś... Agnieszka powzięła twarde postanowienie – będzie silna. Nikt nie będzie mógł nią manipulować...

* * *

- Proszę!
- Hej Aga! To ja. - Tomek otworzył drzwi i wychylając zza nich najpierw tylko głowę, wszedł do pokoju.
- Hej. Co tam za wieści mi przynosisz?
- Dzisiaj wychodzisz.
- To znaczy wracam do domu?
- Nom... - Tomek usiadł koło niej. - Wiesz co... No bo... Ja... To znaczy ty... Ale... Ja tylko... No, bo z tym Darkiem to już dawno było... No i ja chciałem się spytać czy ty dalej mu to pamiętasz i czy jesteś na niego zła...
- To było miesiąc temu. I jeszcze przez tą grypę i zapalenie płuc co załapałam... Prawie zupełnie zapomniałam. Myślę, że już dawno mu wybaczyłam.
- No, bo ja w sumie to nie o to chciałem. To znaczy o to też. Ale... Bo jak teraz wychodzisz to czy... moglibyśmy się od czasu do czasu spotkać?
- Jasne! Myślałam, że nigdy o to nie spytasz. - Agnieszka zarzuciła mu ręce na szyję i wtuliła się w szyję. - Kochany jesteś...
- Ty bardziej.
- Hehe. Eeee tam. - Agnieszka rozluźniła uścisk. - Wracam do szkoły. Studiuję architekturę wewnątrz. Czwarty rok. A ty? Który?
- Skończyłem. Odbynam praktykę...- Tomek uśmiechnął się z zadowoleniem. - Jestem już lekarzem. - Powiedział dumnie i uderzył pięścią w pierś wypinając ją.

Agnieszka dała mu szturchańca w brzuch tak, że od razu zgiął się w pół.

- Ja jestem na przedostatnim roku doktorku. – Wystawiła mu język.
- Eee... To smarkata jesteś.
- Tak myślisz? Ale jako lekarz wiesz, że kobiety są dojrzalsze?
- Eeee tam. Hehe... W takim razie skoro jestem dwa lata starszy to tak wprost proporcjonalne jest moje IQ do twojego?
- No... powiedzmy.
- Idziesz na spacer?
- Gdzie?
- Do parku.
- A kto mnie spakuje?
- Ciebie? Gdzie? Hehe.
- Oj, wiesz, o co mi chodzi.
- Później ci pomogę, OK.?
- No dobrze... Ale trzymam cię za słowo!
- Tylko nie za mocno! Hehe.
- Noo... zobaczę. - Agnieszka mrugnęła zalotnie.

Opuścili pokój, przemierzili długie szpitalne korytarze i wyszli na świeże powietrze. Niebo błękitne i czyste uspokajało i dawało nadzieję. Ludzie wierzyli mocniej i bardziej w to, że tam na górze jest On - wielki Ojciec wszystkich ludzi. Miłosierny i sprawiedliwy jak nikt. Wszechmocny, ale nie dyktatorski. A drzewa tknięte niesamowitym blaskiem słonecznych promieni iskrzyły się złotem mokrych liści. Pośród żółci, jak szmaragdy powtykane były purpurowe barwy. Brunatny dywan pokrywał chodniki i wszystko było niesamowicie kolorowe. Wąska ścieżka wysypana żwirkiem prowadziła między wysokim zielonym żywopłotem. Odmiana ta nie zrzuca liści na jesień, nie zmienia się także jego kolor. Przez cały rok jest soczyście zielony. Dochodzi do wysokości 2, 5 metra. Tutaj jednak starannie przycinany przez ogrodnika, rósł zbity, gęsty jedynie na wysokość 1,5 metra. Agnieszka i Tomek szli obok siebie.

Tomek zarzucił skórzaną kurtkę na plecy.

- Usiądziemy na ławce?

- Jasne.

Usiedli na drewnianej ławce, pomalowanej na zielono. Po gałęziach dębu nad ich głowami biegła ruda wiewiórka z ogromną kitą. Małe stworzonko przyglądało się z zaciekawieniem rozmawiającym niżej ludziom. Usiedli blisko siebie. Rozmawiali. A tematów im nie brakowało. Fioletowe refleksy we włosach dziewczyny kontrastowały z ciemną czupryną chłopaka.

- Aga! Gdzie jesteś?!
- O... to chyba Adam cię woła.
- Adam? Ooo... Hej!
- Hej wam! Co wy się tak pochowaliście? Co? Szukam cię już chyba z pół godziny. Choć się pakować, bo odwożę cię do domu.
- Ty?
- Yhm. Twój ojciec ma dzisiaj jakieś badania i nie może. Sam mu zaproponowałem.
- A kiedy z nim rozmawiałeś?
- W sklepie się spotkaliśmy dzisiaj. Taki szczęśliwy zbieg okoliczności. Hehe.
- Aha... No dobrze. To idę się pakować. Idziesz Tomek? Pamiętasz, że obiecałeś mi pomóc?
- Jasne. Jakbym mógł zapomnieć!?
- No to idźcie. Przyjdę do Ciebie... za 20 minut?
- Dobra.

Adam stał z rękoma w kieszeniach i patrzył na odchodzących Agnieszkę i Tomka. „Nie chcę nic prorokować, ale jak na dłoni widać, że coś z tego będzie. Hehe.” - mruknął sam do siebie. Uśmiechnął się, wciągnął powietrze i ruszył wolnym krokiem za parą przyjaciół.

* * *

- No to spakowaliśmy już wszystko.
- Yhm... Wiesz, co? Pójdę po Adama. Poczekasz?
- OK.

Agnieszka wyszła na korytarz i poszła do sali numer 215, tam właśnie spodziewała się znaleźć Adama. Podeszła do drzwi. Były uchylone. Usłyszała rozmowę. Bez problemu rozpoznała głos Adama. Już miała pchnąć drzwi, gdy jej dłoń zatrzymała się w ostatniej chwili.

- Tak, nie wie, dlaczego. Nie. Powiedziałem jej tak jak się umawialiśmy. Tak. Wiem, wiem. Nie możemy jej powiedzieć, że wyszedł, bo... no tak. Yhm... Dobrze. Do zobaczenia.

Trzask odkładanej słuchawki. Stała nie ruchomo. Myśli pędziły szybciej niż światło. Wszystko, wszystko do niej dotarło. Wszystko zrozumiała w jednej chwili. On wyszedł. Poczuli się słabo, zakręciło się jej w głowie. Wtedy drzwi otworzył Adam. Patrzyła na niego szeroko rozwartymi oczami.

- Aga...? Co ty tutaj... O Boże. Wszystko słyszałaś!?

Agnieszka pobladała jeszcze bardziej i o mało nie upadła na podłogę. Adam ją podtrzymał.

- On wyszedł z więzienia. Prawda?

- Tak... - Adam nie potrafił spojrzeć jej w oczy.

- Dlatego ty po mnie przyjechałaś, a nie ojciec?
- Tak.

Agnieszka podpierając się na jego ramieniu wyprostowała się. Pobladała na twarzy miała jednak stanowczy wyraz twarzy.

- Jedziemy.

Ruszyła w stronę pokoju. Adam poszedł za nią. Szli w milczeniu.

- Coś się stało? Czemu macie takie grobowe miny?- spytał Tomek, gdy weszli do sali.
- Wyszedł.
- Kto?
- On...
- Ten facet?!
- Tak.
- Jak to? Ale... To nie możliwe. Adam, powiedz coś! Dlaczego?

Stojący dotychczas nieco z boku Adam, podeszedł.

- Wpłacili za niego kaucję.
- I co teraz? Kto zapewni Agnieszce ochronę? A społeczeństwo? Jeśli on znów to zrobi?!
- Nic na to nie poradzę. Musimy czekać aż znów wpadnie.

- Racja... Sorry Adam. Trochę się zdenerwowałem...
- Idziemy? - spytała Agnieszka podnosząc torbę.
- Daj, ja wezmę.

■ Nie, dzięki. - Agnieszka odsunęła dłoń Adama i wzięła torbę na ramię.- Popatrzyła się na nich

i wyszła.

- Idziemy?

- Idziemy.

Tomek i Adam wzięli resztę rzeczy Agnieszki i wyszli.